



Cnota uprzejmości.

Zachowanie się w obec innych osób, czyli obejście się, nie jest rzeczą tak mało znaczącą jak niektórzy myślą. Nie dość jest mieć uczciwość, cnoty i szlachetny charakter, ale w obcowaniu z ludźmi trzeba okazywać zawsze uprzejmość i życzliwość.

Ładodny i serdeczny sposób zachowania się jest ozdobą życia rodzinnego i towarzyskiego i uprzyjemnia najmniejszą drobnostkę. W sposobie obejścia się, poznajemy wartość człowieka, która się na zewnątrz objawia. Więc też najczęściej po obejściu człowieka jakiegoś, poznajemy czy on szczerzy i dobrego serca, czy też skryty, złośliwy i samolub.

Są wprawdzie ludzie, których od razu poznać trudno z ich zachowania; bywa tak, że ktoś, co ma nikczemny charakter, udaną uprzejmością i sztucznym ugrzecznieniem mydli drugim oczy do czasu, ale obłuda takiego człowieka prędzej lub później zostaje wykrytą i odtąd inni tembardziej stronić od niego będą, im on usilniej będzie udawał życzliwość. Grzeczność sztuczna i to co nazywają wśród eleganckiego towarzystwa: etykietą, piękną manierą, jest tylko jakby płaszczkiem, za którym kryje się nieraz zazdrość, chciwość, a nawet nienawiść. —

Ileż to fałszywych, judaszowych pocałunków, słów udanej miłości, któremi ludzie kłamią sobie w oczy!

Grzeczność nasza niech się zasadza na szczerą miłość bliźniego i z serca niech pochodzi. — Poznać ją możemy u innych, gdy widzimy, jak się starają przyczynić do szczęścia innych i usuwania wszystkiego co im szkodzić może. Człowiek szczerze grzeczny i uprzejmy, szanuje drugiego, choćby ten miał inne zasady i poglądy; nikogo nie urazi przykrem słowem, nawet tego, do którego czułby jakąś odrazę.

Kto rozumny i grzeczny, ten nigdy nie będzie się starał wydać się lepszym, mądrszym, ani bogatszym od swego sąsiada. — Nie szczyci się swym stanowiskiem ani urodzeniem, nie pyszni się wyższością ani sławą, bo pamięta, że tych darów Bóg mu udzielił. We wszystkim co czyni lub mówi, jest skromny, niewymagający i bez zarozumiałości, bo prawdziwą wartość duchową woli okazać w czynach, niż w przechwałkach.

Jeśli nie umiemy szanować uczuć w spółbliźnich naszych, powstaje to u nas z samolubstwa i prowadzi nas do surowości i odpychającego obejścia, a pochodzi to nietylko ze złości, ile z braku współczucia i uwagi na rzeczy drobne nawet, ale które drugiemu przykrość lub radość sprawiają. — Różnica między dobrem a złem wychowaniem na tem też polega, że człowiek szla-

chetny, chętnie nawet poniesie jakąś ofiarę, albo przymus sobie uczyni, niż komu przykrość wyrządzi; człowiek zaś niepohamowany nie dba o to, czy krzywdę komu wyrządzi, albo draśnie go kolącym słówkiem, aby tylko zadowolić swoje upodobanie. A przecie każdy z nas, aby postępować wciąż w dobrem, musi sam z sobą walkę toczyć, to jest pokonywać te złe narowy, tkwiące w jego naturze i pamiętać powinien, że zwycięstwo nad samym sobą jest najszlachetniejszym i najbardziej pełnym zasług ze wszystkich zwycięstw, a prócz tego, jest takim, które każdy odnieść jest w stanie, bo otrzymał od Boga dość sił na to.

Człowiek, który nie chce nad sobą panować, staje się nieznośnym w towarzystwie. Nikomu obcowanie z nim nie jest miłe. Ludzie tacy przez całe życie, w skutek swej gburowatości, mnożą sobie bezwiednie trudności, nic im się nie wiedzie tak, jakby sobie życzyli i wiecznie są niezadowoleni, podczas gdy inni, choćby mniej zdolni, jedynie przez cierpliwość i panowanie nad sobą, równają sobie drogę życia i cel swój osiągają.

Kto chce być szanowanym, niech drugich szanuje. Łagodność i uprzejmość zjednywa ludziom uznanie wśród innych. Rzecz to nawet dowiedziona, że i kupiec, gdy grzeczny, ma dziesięć razy tyle kupujących niż ten, co szorstki dla gości i z niechęcią, aby tylko zbyć się, obsłuży ich w swym sklepie, bo każdy woli widzieć twarz miłe uśmiechniętą i uprzejme obejście.

Bądźmyż więc wykonawcami i krzewicielami tej pięknej cnoty, bo ona jest córką miłości bliźniego, nakazanej nam zakonem Chrystusa Pana.

Oświata odrodzeniem.

Sto lat minęło, jak przemocą cudzą,
Opasały cię Polsko, żelazne okowy;
Za każdą wiosną nadzieje się budzą,
Że wraz z majem zabłyśnie dla nas promyk

[nowy.
Wiosna, co nadzieje budzi,
Sto lat nas łudzi!

Wszak to drzewo, co z wiosną kwiatem
[zabieleje,

W jesieni złotym owocem jaśnieje! —
Wszak rola, co się z wiosną bujnie zazieleni,
Rolnika wynagrodzi kłosa złoconemi!

Czemuż nasza krwawa praca
Dotąd nam się nie opłaca?

Czyż to tylko ta jedna najdroższa nam niwa,
Niwa, co Polski wolność ma odrodzić,
Na której wyczekujem obfitego żniwa,
Rok rocznie musi zawodzić?

Czyśmy to mało pracy i trudu podjęli?
Czyśmy jej krwią i łzami nie skrapiali hojnie?
Czyż nie czas jeszcze, byśmy odpoczęli,
Po wiekowej już pracy wytchnęli spokojnie?

.....
Bracia, czekacie by Polski zagony,
Już obfitemi pokryły się plony?

Oto w ciężkich bojach,
W krwawych trudach, znojach,
Uprawiana niwa

Nie przyniesie żniwa,
Choćbyście jeszcze przez lat sto czekali,
Krwi strumienie przelewali,
Kiedy dłoń wasza za mało ofiarna,
Skąpi aż dotąd do zasiewu ziarna...

Ziarno oświaty, siać nam ciągle trzeba,
A o wzrost plonów ubłagajmy nieba!

Stanisław Oskard.

Św. Klemens Marya Hofbauer.

Św. Klemens Marya Hofbauer, którego w dzień Wnieb. P. 20. maja, wliczył Kościół w poczet świętych, pochodził z rodziny Dworzaków, a urodził się w gminie Tasowicach, blisko Znojmu, na Morawach 26 grudnia 1751. Wcześniej stracił ojca; w rękę bogobojnej matki pozostało jego wychowanie. Zabiegi matki wydały bujne owoce. Już wcześniej wzbudził Bóg w jego sercu powołanie do duchownego stanu; nie mając jednak środków, aby się kształcić,

został zrazu pomocnikiem piekarskim w pobliskim Znojmie, poczem w klasztorze OO. Norbertanów w sąsiednim Brüćk. Obok zajęć piekarskich oddawał się w czasie wolnym nauce, którą następnie uzupełnił w Wiedniu. W 27 roku życia jest jeszcze rzemieślnikiem w znanej piekarni „pod żelazną gruszką“, w Wiedniu, skąd dwukrotnie pielgrzymował do Rzymu i gdzie poznał świątobliwego biskupa Chiaramonti, późniejszego papieża Piusa VII. Powrócił jeszcze do Wiednia, ale nauka w tamtejszej wszechnicy, przesiąkniętej józefinizmem, nie odpowiadała skłonnościom jego serca. Wręcz i otwarcie wystąpił wobec profesora i kolegów w obronie wiary, i ze słowami na ustach: „Panie profesorze, to, co pan nauczasz, nie zgadza się z nauką katolicką“, opuścił gmach szkolny, a wkrótce potem Wiedeń.

Pieszko, jak zwykle, podążył do Rzymu. Zamieszkał w bliskości bazyliki Maria Maggiore. Rano pierwsze kroki skierował do kościoła św. Juliana, należącego do Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Pobożność i skupienie zakonników zrobiły na nim wrażenie. Niezwłocznie udał się do przełożonego klasztoru i został przyjęty do zakonu. W roku 1785 złożył uroczyste śluby, prosząc odrazu przełożonych, aby mu wolno było przenieść działalność poza Alpy, w strony północne. Nie wzbraniali mu przełożeni, widząc żarliwość iście apostołską i wypróbowaną cnotę młodego kapłana. W porozumieniu z Propagandą rzymską obrał za miejsce pracy Stralsund, na szwedzkim wówczas Pomorzu. W drodze wstąpił do Warszawy, aby przedstawić się nuncyuszowi przy dworze polskim, jako przełożonemu misyj północnych. Ten przyjął go łaskawie i polecił mu na razie pozostać w Warszawie.

Prowizorowie bractwa św. Bennona postanowili tymczasem Klemensa, wraz z towarzyszącym mu kapłanem oraz braciszkiem zakonnym, pozostawić w Warszawie na stałe i powierzyć mu opiekę nad swoim kościołem, gdzie dotąd przeważnie cudzoziemcy zaspakajali duchowne swoje potrzeby. Znalazła ta myśl oddźwięk w pałacu

prymasa Rzeczypospolitej, jak również w ordynaryacie biskupim. Przyklasnął jej rząd polski z królem Stanisławem Augustem na czele. Nadeszło pozwolenie generała zakonu, a Klemens z towarzyszami przystąpił do dzieła. Przez lat dwadzieścia jak w kalejdoskopie zmieniały się godła państwowe i to Rosyanie, to Prusacy lub Francuzi deptali orły polskie — tu w świątyni św. Bennona, na wzgórku przy Wiśle, trwała zbawienna misya. W każdym dniu gorzały światła w odnowionym przybytku pańskim; w każdym dniu zwiększające się grono kapłanów Redemptorystów głosiło kazania, gromadząc coraz większą liczbę wiernych.

Gdy Suworow postąpił ku miastu, św. Klemens ślubem pielgrzymki się wiąże, jeżeli ono ocaleje. Po rzezi Pragi przygarnął do siebie sieroty; zbierając dla nich jałmużnę. Kiedy w jednej kawiarni, gdzie grał się bawiono, prosił o jałmużnę, jeden z obecnych plunął mu w twarz mówiąc: „Masz!“ Św. Klemens cierpliwie przyjął poniżenie i odpowiedział łagodnie: „To było dla mnie, a teraz proszę co ofiarować dla moich sierót“. Pokora kapłana pozyskała obfitą jałmużnę dla biednych. Młodzień kształcił w założonej przez siebie szkole. Rozrósł się też zakon, objawsz domy w Mitawie kurlandzkiej, w Lutkowie i Radzyminie w pobliżu Warszawy. Równocześnie brał św. Klemens żywy udział w rozbudzeniu życia duchownego polskiej stolicy.

Pracował ciągle, lecz cierpiał wiele, zwłaszcza od rządu pruskiego, gdy ten w roku 1797 zajął Warszawę. Cierpiał, bo nie chciał zezwolić, aby w szkole jego sprawowali ludzie niegodni obowiązków komisarzy; nie chciał zaprzeczyć się, że jest Słowianinem i chętnie pracuje dla Polski, mimo, że nosił niemieckie nazwisko. Gdy w pracy nad rozszerzeniem zakonu przebiegał Kraków, został uwięziony i zamknięty w murach klasztoru dominikańskiego. Gdy Francuzi w roku 1806 objęli Warszawę, a wolnomularze doszli do rządów, pośmiewiskom i napaściom na ulicach miasta nie było końca. Postanowiono za wszelką cenę

usunąć zakonników. Użyto fortelu, by nie rozgoryczyć zbyt przywiązanych do klasztoru Warszawiaków. Dwaj przebrani wojskowi, po resurekcyi w wielką sobotę 16 kwietnia 1808 zaczęli rozpychać się w kościele i lekceważyć publiczność. Usunięto ich z kościoła, lecz zajęcie to dało już rządowi podstawę do represyj. Daremne były zabiegi napoleońskiego marszałka Davoust; sam król saski a książę warszawski Fryderyk August nie zdołał, mimo życzliwości dla zakonu, uzyskać pomyślnych wyników wobec uporu centralnego rządu napoleońskiego. Opieczętowano klasztor i 36 członków zgromadzenia wysłano na wygnanie. Zajechały wozy, po pięciu zakonników wsadzono na każdy i pod osłoną straży odwieziono do granicy państwa, do Kistrzynia, fortecy przy ujściu Warty do Odry. Pobyt w Kistrzynie nie trwał długo; zakonnicy ujęli sobie serca miejscowej ludności, a pastrowie miejscowi, obawiając się powrotu własnej owczarni na łono kościoła św., postarali się o usunięcie członków zakonu.

Św. Klemens udał się do Wiednia, mając już lat 57 i tu uzyskał wreszcie posadę kapelana przy kościele włoskim. Mieszkał tam lat cztery, poczem za zgodą miejscowego arcybiskupa hr. Hohenwartha objął stanowisko spowiednika oraz rządcy kościoła Sióstr Urszulanek. Tu mieszkał do śmierci i pracował, jak zwykle z zapałem. Słuchając spowiedzi, głosząc słowo Boże, kierując sumieniami książąt i biedaków, ogarnął przedewszystkiem sercem dorastającą młodzież i gromadził ją około siebie. Krzepił też ducha rozprószonych braci zakonnych, utwierdzał powstające za granicą domy klasztorne, był pomocny nuncyaturze apostolskiej przy dworze wiedeńskim. Nie doczekał się już zatwierdzenia swego zakonu przez rząd austriacki, ale zostawił wszystko na najlepszej drodze. Chorował od dawna na reumatyczne bóle i cierpienia gardła, wiek sam zresztą podszedł dotuż mu coraz bardziej. Otoczony gronem przyjaciół i uczniów gaśł w oczach. Powtarzał rzewnie w cierpieniu: „Co Bóg chce, jak Bóg chce i kiedy chce

— to niech się stanie“. Zmarł spokojnie 15 marca 1820. Ostatnie słowa jego były: „Odmówcie Anioł Pański“ — poczem odwrócił się i skonał.

W wielkim orszaku uczniów i profesorów, księży, książąt i hrabiów, wraz z ludem wszelkiego stanu, złożono śmiertelne szczątki w katedralnym kościele św. Szczepana, poczem przeniesiono je do prywatnego grobowca w Entzensdorf pod Wiedniem. Nie leżał jednak tam długo. Już za życia jaśniał blaskiem świętości. Blask tej świętości wzrastał z dniem każdym po śmierci, mnożyła się liczba cudów. Wszystkie stany, z cesarzami Ferdynandem i Franciszkiem Józefem na czele, słały prośby do Rzymu, aby Klemensa uznać za świętego. Prosilili arcyksiężęta, kardynałowie, biskupi i generałowie zakonów; prosili księżęta i magnaci świeccy. Prosiła Polska z biskupem Poznania na czele; księstwo Czartoryscy, hrabstwo Platerowie, Mycielscy, Żółtowski i inni zwracali się do Rzymu, prosząc, „żeby był przedstawiony wiernym w Polsce, tak wiele mu zawdzięczającym, jak wzór cnót chrześcijańskich“.

Cuda przysięgą stwierdzone skłoniły Stolicę apostolską do wstępnych kroków beatyfikacyi. W dniu 29. stycznia 1888 r. ogłoszono uroczyste jej orzeczenie. Dziś, po dwudziestu latach od tej chwili odbywa się uroczysta kanonizacya. Z Polską łączyły świętego zawsze gorące wspomnienia. Będąc w Wiedniu mawiał nieraz: „*Dajcie mi proste pieśni polskie, one są daleko piękniejsze od tutejszych śpiewów.*“ Tęsknił za Polską, żył z nami w ciągłej styczności, a nawet zagranicą „wolał pracować dla Polaków i słuchać ich spowiedzi“, a ostatnią Mszę św. za duszę Polki ks. Tekli Jabłonowskiej odprawił. Relikwie św. Klemensa znalazły pomieszczenie w spaniałym kościele XX. Redemptorystów wiedeńskich Marya Stiegen. U nas, chociaż uległy zniszczeniu drewniane domki klasztorne w Warszawie, gdzie mieszkał, a sam kościół przy ulicy Pieszej dziś w dom mieszkalny zamieniony, duch wszakże jego żywy jest wśród nas.

X. Tadeusz Marekowski.

ZŁOTE ZIARNKA.

Nie zawsze ten kołącym bywa,
Kto w skórę jeża się obszywa...

Za późno szcędzić już winą,
Gdy beczka dzwonić zaczyna.

Kto często mówi: — „Jakoś to będzie“ —
Wcześniej czy później, pod płótem siądzie.

Przyjęcie daru często upokarza,
Dlatego wdzięczność rzadko się wydarza.
M. Prawdzie.

Rady zdrowia.

O pielęgnowaniu piękności i zdrowia dzieci. Sprawą tą należy kierować od maleńkości tak, żeby same dzieci nie postrzegały, aby nie nabrały chępliwości, samoupodobania. W takich warunkach, im wcześniej zaczyna się uszlachetnianie kształtów ciała, tem lepiej. Powabna powierzchowność stanowi ciągle wolną „przepustkę“ życiową, która wreszcie nie może być zupełną bez dobrego zdrowia cielesnego i duchowego, zarówno wytryskujących na zewnątrz.

Niech więc każda matka od pierwszego dnia żywota swego dziecka ma baczne oko na jego podatne ciało. Młodociane członeczki są tak wrażliwe. Już samo wadliwe położenie lub nieporządnie przysposobiona pościółka może przyczynić się do zniekształcającego wykrzywienia drobnej istotki. Sposób noszenia dzieciny, czy to wciąż na prawem ręku, czy też niekiedy na lewem, wywiera stanowczy wpływ na rozwój ciała. (Dzieci noszone przeważnie na lewem ręku, zwykle stają się lewcami, bo ich prawa rączka przywykła do zostawiania w beczynności) Do zyzowacenia dzieci, przyczynia się chociaż nie zawsze, lecz nie rzadko zawierzanie wózka dziecięcego niewłaściwie zamkniętymi

lub centkowanymi zasłonkami, zwodzącymi ciekawie oczki maleństwa. Są to drobnostki łatwe do uniknięcia. — Kładzenie dziecka wciąż na grzbiecie, nadaje często główce powoli kształt brzydko spłaszczony. Ze zbytecznego wzdymania się końców poduszeczek wynika odstawanie uszu. Należy więc często zmieniać położenie dziecięcia. W razie dziedzicznej skłonności do odstawiania uszu, można temu przeciwdziałać wkładaniem leciutkiej, przewiewnej czapeczki lub takiegoż czepeczka. Nie trzeba nigdy dziecinnych uszek szarpać (ze złości!) ani też przekłuwać (niby dla zdrowia!). Nosek, chociaż nawet niekiedy przyrodnie zakrawający na przypłaszczenie, może być dość wdzięcznie wykształcony za pomocą częstego, lecz bardzo lekkiego wygładzania. Rozumie się, że nie należy dzieciom pozwalać brzydkiej zabawy, zawierającej się w samowolnem naciskaniu lub przybijaniu własnego nosa. Rzecz jasna, że n. p. dużych ust niepodobna zmniejszyć, lecz każde należy zdobić baczną troskliwością o dobre wykształtowanie zębów u maleństwa. — W tym celu nie karmić dzieci ciastkami, miękkimi bułeczkami, rozmoconymi w mleczku lub nawet kawie — ale dać im sposobność do należytego żucia, odżywiać razowym chlebem, surowymi owocami itp. W ten sposób nie będzie trzeba przedwcześnie wyjmować zębów mlecznych, — szczęki nie ściagną się, a drugie zęby t. zw. stałe będą trwalsze i prostsze. Rozumie się, że nie trzeba też zapominać o należytem czyszczeniu zębów i jamy ustnej. — Na kształt rysów twarzyczki wielce wpływa dobry lub zły humor; każde więc dziecko powinny być wychowywane w warunkach możliwego zadowolenia (nie pieszczotami, lecz głównie dobrym przykładem) i radości (byle nie swawolnej!), które zewnętrznie odbijają się wyrazem równomiernie uszlachetnianym. Trzeba też dbać o to, żeby oczy dziecięce, przy budzeniu się i rozwoju wrażeń duchowych spoczywały na pięknych i układanych przedmiotach otoczenia, zwykle pozostawiających na drobnej roślinie ludzkiej powabne ślady, które ją w następstwie kształcą coraz korzystniej.

Zarówno trzeba zważać na wczesne pielęgnowanie rąk, w kierunku miękko sprężystej zgrabności oraz nóg, nie krępowanych zwłaszcza ciasnem obuwiem. Wszystko to służy zdrowiu i szczęściu dziecka, a następnie i człowieka bardziej, niż to wielu myśli. A co do grzbietu? — Żadnych powijków, gorsetów, sznurówek t. p. więzów tamujących rozwój piersi! Wogóle precz z wszelkimi niepotrzebnymi „podporami“ i zbytniem otulaniem! — Pielęgnowanie skóry, rozsądne nacieranie, odżywianie się proste i nieprzesycające, (nie zmuszać dzieci do nieporządkanych z przyrody mięsnych i innych pokarmów lub napoi t. zw. „wzmacniających“,) oto i wszystkie pierwszorzędne warunki do uposażenia dzieci w zdrowie i piękność.

Rady domowe.

Prosty sposób przechowania surowego rabarbaru. Z umytych łodyg rzewnia czyli rabarbaru należy zeskrobać korę, co jednak przy delikatnych, szybko wyrosłych łodygach nie jest potrzebne. Następnie pokrajając je na małe kostki, któremi bez jakiegokolwiek przyprawy należy wypełnić czyste, zwyczajne butelki z szeroką szyją. Aby móc tego jak najwięcej pomieścić, należy podczas napełniania uderzać po parę razy dnem flaszki o chustkę w kilkoro złożoną na stole, a gdy flaszka już jest napełniona, nalać zimnej wody. Flaszki zakorkowuje się, zalewa dobrze płynnym woskiem lub co jeszcze lepsze parafiną i przechowuje w piwnicy, chroniąc przed światłem i ciepłem. W tak prosty sposób sporządzony, utrzymuje się rabarbar znakomicie. Jeżeli zechce się użyć w zimie takiej flaszki, to wówczas wytrząsa się z niej kawałki rabarbaru, albo wyciąga się je za pomocą drucianego haczyka i gotuje z dowolną ilością cukru. Do ciasta używa się tylko miazdż rabarbarowy, sok jednak można ocukrzyć i przygotować do picia albo dać do gotowanych owoców.

Borówki można również korzystnie w powyższy sposób konserwować. Jeżeli wymytlimi borówkami dobrze wypełni się flaszke, to nie potrzeba ani nawet wodą dolać, bo przechowywane tak w ciemności i chłodzie, trzymają się znakomicie całymi latami. Barwa i kształt jagód pozostaje prawie nienaruszona, tak że można ich używać jak świeżych do garniowania tortów, kremów etc. Przy użyciu miesza się według upodobania z cukrem albo gotuje się z wodą i cukrem. W tym czasie, gdy rabarbar i borówki są tanie, może nawet najbardziej kobieta przysposobić sobie pewien zapas tych zapraw na zimę, zwłaszcza, że i zwyczajne butelki są bardzo tanie; oż często są nawet ludzie zadowoleni, jeżeli ktoś sobie flaszki zabiera. Niestety jednak ten rodzaj przysposobiana według podanych doświadczeń nie nadaje się do innych jagód i owoców. Jedynie agrest, zerwany całkiem niedorząły, utrzymuje się również w ten sposób. Wszystkie inne jagody, które zawierają więcej cukru, fermentują. Z doświadczeń tych wypływa wielka korzyść, albowiem praca nie wymaga wiele czasu, zużywa się mało, a konserwy pozostają w naturalnym stanie tj. surowe.

Rozmaitości.

Zaślubiny przez pomyłkę. Z Nowego Jorku donoszą: Do urzędnika w New Jersey przybył jakiś młodzieniec i młoda dama, która żądała jakiegoś świadectwa. Ponieważ oboje mówili źle po angielsku, urzędnik ich nie zrozumiał i udzielił im ślubu. Dopiero kiedy zażądał zapłacenia taksy, młoda para dowiedziała się, co się stało. Młoda małżonka energicznie protestowała, ale urzędnik odpowiedział: „To nic nie pomoże, jesteście zaślubieni“. Młoda para apelowała do wyższej instancji.

Wojna z alkoholem! U nas w Europie przeciwnicy alkoholu walczą z nim gorąco, ale w ogólności środkami duchownymi; w Ameryce, gdzie o wszelkie spra-

wy i przekonania walczą z większym zapalem i ogniem, mówić mogą przeciwnicy alkoholizmu o prawdziwej wojnie z owym wrogiem rodzaju ludzkiego. Nieraz już słyszało się o starciach na ręce pomiędzy przeciwnikami a zwolennikami alkoholu; takiej jednak, jak obecnie nadchodzącej wiadomości, jeszcze nie było dotąd z Ameryki.

Oto w mieście Berne stanu Indiana 5 kobiet, przeciwniczek alkoholu, z rewolwerami swych mężów w ręku tworzy straż naokoło domu redaktora tamtejszego pisma, który ostrem występowaniem przeciw alkoholizmowi spowodował zamknięcie ostatniej w mieście knajpy.

Właściciele gospód i wyszynków rozgniewani na redaktora chcieli podobno pod dom jego podłożyć dynamit. Gdy się o tem kobiety dowiedziały, zorganizowały zmieniającą się straż przyboczną.

Istotnie po amerykańsku! Ale nie dziw, że wobec takiego zapалу kobiet walka z alkoholem może w Ameryce wydatne dawać owoce!

Zakochany starzec. W Comiso na Sycylii 62-letni włościanin Lombardi zalecał się do pięknej córki włościanina Campo. Dziewczyna dała mu odpowiedź odmowną, ale mimo to Lombardi w dalszym ciągu zalecał się o jej względy. W tych dniach stary Campo siedział przed domem swoim z żoną i dwoma synami. Nagle nadeszedł Lombardi. Campo podszedł do niego i tłumaczył, aby przestał niepokoić córkę, która żoną jego być nie chce. Lombardi dobył sztyletu i w mgnieniu oka pchnął nim Campę, jego żonę i obu synów. Wszyscy padli martwi. Lombardi umknął. Widocznie zmęczony głodem, w kilka dni później wszedł do sklepu piekarskiego, aby kupić chleba. Poznano go. Oburzony jego zbrodnią tłum wieśniaków, rzucił się na niego i bił go tak długo, aż pod razami wyzionął ducha.

Przepisy dla mężów. Ameryka prześcignęła już dawno Europę w obmyśleniu coraz to nowszych oryginalnych pomysłów. I tak obecnie z powodu częstych rozwodów, postanowiły Amerykanki przeszkodzić temu przez ułożenie 37 przepisów, które małżonek jest obowiązany skrupulanie wypełnić.

Przez to bowiem znikną powody do rozwodu. Narzeczona Jerzego Smitha w Nowym Jorku, miss Mabel Jones chciała sobie zapewnić nienaganne sprawowanie przyszłego małżonka. Przy pomocy więc prawnika obwarowała „drogiego Jerzego“ następującymi zastrzeżeniami:

§. 1. P. Jerzy Smith natychmiast po otrzymaniu pensji obowiązkuje się wracać prosto do domu, nie zamieniając z nikim ani słowa i przyrzeka, wszystkie zarobione pieniądze składać w ręce żony. §. 2. P. J. S. obowiązkuje się wracać do domu co wieczór o dziewiątej, z wyjątkiem wieczorów, spędzanych poza domem w towarzystwie żony. §. 3. P. J. S. wyrzeka się wszelkich napojów alkoholowych oraz tytoniu pod jakąkolwiek postacią. Takich paragrafów jest 37; ostatni opiewa, że p. Smith obowiązkuje się być uprzejmym dla wszystkich krewnych swojej żony, a nadewszystko dla teściowej.

— **Donośna posada.** Urząd skarbowy Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki ma wśród swego personelu pewnego urzędnika, pobierającego rocznej pensji 200 tys. kor. za czynność wymagającą w ciągu całego roku zaledwie 14 dni czasu. Owym urzędnikiem jest szczęśliwy posiadacz tajnej recepty na czernidło, używane przy drukowaniu banknotów pieniężnych. Dotychczas żadnemu chemikowi nie powiodło się zbadać składników odnośnej masy i wyjaśnić tajemnicy fabrykacyi.

Podług godności. Do jednej redakcyi przyszedł pewien radca. Redaktor będąc bardzo zajęty, nie obejrzawszy się nawet, rzekł: — Proszę wziąć krzesło i usiąść. — P. radca się obraził i chcąc wzbudzić uszanowanie, rzekł dumnie: — Jestem radcą, panie redaktorze! — A więc w takim razie, weź pan dwa krzesła i siądź pan na obu.

Kto zapłacił, ma prawo. Kupił sobie chłop bilet kolejowy ale nie zdążył wsiąść do pociągu. Puścił się więc pieszo po szynach. Gdy stróż kolejowy powiedział mu że to nie dozwolone, zawołał: — A to co? Niewolno? Wszak kupiwszy bilet, mam prawo nawet jechać po szynach, a nie tylko iść po nich pieszo!

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerzy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, $\frac{1}{4}$ 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Rocznym inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcja, ani administracja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza obcokrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.

„Korzystne kupno“

znakomitych wyrobów



KORCZYŃSKICH



z najsilniejszych nici jakoto: szewiotów w cenie od 2 K — 3 K za metr, kamgarnów od 2 k. — 7 k. za m, kortów od 3 k. — 3:50 k. m, caigów z podwójnie kręconych nici od 0:80 k. — 1 k. za m, i struksów bardzo silnych na ubranie zimowe i letnie męskie, damskie i dziecinne od 1:20 k. 1:50 k. za metr, również oksforty kolorowe bardzo stosowne na koszule męskie w cenie od 0:80 k. — 0:90 k. za metr, płócenka kolorowe cieńsze gustowne także na koszule męskie od 0:80 — 90 k. za m. i płótna czysto-lniane w sztukach i na metry od 0:80 k. do 2 k. za metr, płótna pół lniane grubsze do najcieńszych od 0:50 k. do 1 k. za metr, ręczniki w tuzinach od 8. k. do 17 k. za tuzin, taksamo i na metry od 0:50 k. do 0:80 k. za metr, prześcieradła bez szwu czysto-lniane grubsze i cieńsze w cenie od 3 k. do 5 k. za sztukę, kapy na łóżka bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, koce na łóżka i derki na konie w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, fartuszki damskie i dziecinne, kuchenne i świąteczne w cenie od 0:60 do 2 k. za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3 k. do 4 k. za sztukę, gotowe kalessony czysto-lniane po 3 k. pół lniane po 2 k. i po 1:60 k. za sztukę, zegeltuchy i drelichy na mundury dla policji, straży pożarnej i studenckie po 1 k. — 1:30 k. za m. nankiny na wyspy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0:80 do 2 k. za metr, a podwójnej szerokości od 1:50 k. do 4. K. za m, kłot czarny na poszewki od 1:30 do 2 k. za m., również caigi na podszewki od 0:50 do 0:70 k. za m., chusteczki do nosa zwykłe i czysto-lniane w cenie od 2 do 10 k. za tuzin i wszelkich wyrobów tkackich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi.

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów, próbek naprzód nie wysyłam jednak przy **najmniejszym zamówieniu** z towarem wraz z cennikiem załączam.

Towar nie nadający się wymieniam, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

Tkalnia i skład wysyłkowy

ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.